Nr. 14. Drohobycz, dnia 15. lipca 1899. Rok I.

KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Cena Kurjera w miejscu:
ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr.
Z przesyłką pocztową:
ćwierćrocznie 90 ct. — półrocznie 1 złr. 80 ct. — całorocznie 3 złr. 50 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.
Redakcya, Administracya i ekspedycya Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.

Z dniem I. lipca rozpoczęliśmy trzeci kwartał wydawnictwa naszego czasopisma i upraszamy wszystkich Szanownych naszych prenumeratorów zamiejscowych o wyrównanie zaległości przekazem pocztowym. Do miejscowych naszych prenumeratorów poszlemy kursora z wykazem zaległości.

Hańba Renegatowi.

Wśród rozpaczliwej walki, którą lud polski na Szlązku toczy z Niemcami o każdą kruszynę praw mu się należących, rozegrał się niedawno temu w cieszyńskiej radzie miejskiej wielce znamienny epizod... Szło o otworzenie ludowej szkoły polskiej w Cieszynie, która to sprawa ma już następującą historyę: Przed kilkunastu miesiącami obywatele cieszyńscy, Polacy, wnieśli byli do władz szkolnych prośbę o otworzenie w tem mieście polskiej szkoły ludowej. Gdy prośba ta ugrzęzła w biurach tamtejszego magistratu, a wrogie tegoż dla Polaków usposobienie nie pozwalało mieć nadziei, aby rzecz w sposób godziwy i uczciwy załatwioną została, wniósł poseł dr. Michejda na posiedzeniu sejmu szlązkiego interpelacyę do prezydenta rządu krajowego, wyświecającą rzecz i domagającą się, aby rząd skłonił reprezentacyę miejską w Cieszynie, jako pierwszą instancyę, do szybszego uporania się z rzeczoną prośbą obywateli polskich.

Zanim prezydent rządu, hr. Thun-Hohenstein, zdołał na tę interpelacyę odpowiedzieć, — gdy zaraz dnia następnego, — na posiedzeniu wydziału rady m. Cieszyna, burmistrz i poseł do rady państwa, znany ze swego polakożerstwa dr. Demel, uczynił owo wystąpienie dr. Michejdy w sejmie przedmiotem namiętnej dyskusyi, poczem zaproponował wydziałowi uchwalenie impertynenckiej i w bezczelności cynicznej wprost nieprześcignionej rezolucyi. Naturalnie uchwalono ją jednomyślnie, postanawiając zarazem przesłać ten dokument prezydentowi kraju. Powiedziano w nim, że interpelanci, bez poinformowania się o sprawie, gdyż ta została już poprzód przez radę miejską odmownie załatwiona, dotknęli reprezentacyę miejską w sposób lekkomyślny i „nieuzasadniony" pomawiając ją o postępowanie niegodne. Tymczasem ta reprezentacya zajęła tylko słuszną postawę „wobec agitacji z Galicji aranżowanej i przez polskich podżegaczy *(Hetzern)* kierowanej". Więc też reprezentacya poczuwa się do obowiązku, w interesie powagi i godności m. Cieszyna, założyć protest przeciw takiemu, wszelkiemu skwalifikowaniu urągającemu, a pod płaszczykiem nietykalności poselskiej podjętemu krokowi interpelantów...

Lecz nie dość tego było rozwydrzonym hegemonom cieszyńskim. Oto znalazł się w ich gronie człowiek, polskiego niestety pochodzenia i nazwiska, — który co więcej, miał nawet do tego stopnia czoło miedziane, iż u wstępu swego przemówienia sam przedstawił się jako Szlązak polskiej narodowości, — niejaki p. Jan Wojnar, właściciel cegielni i ten pospieszył niemieckim hegemonom z sukursem haniebnym... Złożył mianowicie deklarację, w której śmiał wbrew oczywistej prawdzie twierdzić, że nieprawdą jest, jakoby w kołach ludności polskiej w Cieszynie istniało życzenie otworzenia polskiej szkoły ludowej w tem mieście. Przeciwnie — ciągnął bez zająknienia ten bezwstydny renegat i pachołek prusofilów — ludność polska na Szlązku i Cieszynie życzy (?!) sobie, ażeby jej dzieci wychowywane były w niemieckich szkołach ludowych i wydziałowych. Więc jako Szlązak i obywatel Cieszyna polskiej narodowości, stawiam następujący wniosek: Reprezentacya miejska, jako jedyna powołana przedstawicielka ogółu ludności miejskiej oświadcza, że obywatelstwo tutejsze bynajmniej nie życzy sobie tego, iżby wychowanie jego dzieci obniżone zostało do poziomu wychowania galicyjskiego i zakłada stanowczy protest przeciw agitacji — wszczętej głównie przez znanego ks. Stojałowskiego, pewnego lekarza galicyjskiego, który obecnie zabrał się już z Cieszyna i przez profesorów tutejszego gimnazyum polskiego na rzecz otworzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie.

Także i ten protest przyjęto oczywiście przez akłamacyę i postanowiono, wraz z poprzednim przedłożyć go niezwłocznie prezydentowi rządu celem poinformowania go o „właściwem usposobieniu" ludności polskiej. Jak obie te enuncjacje — „na zamówienie" wystosowane — podziałają na przekonanie szefa rządu kraj. hr. Thuna Hohensteina, przewidzieć dziś trudno. Wszelakoż jakiekolwiek dalsze będą losy tej sprawy, dziś możemy z niewysłowionym żalem jedynie stwierdzić *pro aeterna memoria*, że nieliczny whistoryi naszej poczet odstępców i zdrajców, wzbogacił się nazwiskiem tego właściciela cegielni, Wojnara, i że z pogardą i wstrętem będą niechybnie przez długie czasy Polki szlązkie dzieciom swoim i wnukom podato shańbione nazwisko...

Jakim nikczemnym, zdradzieckim policzkiem, wymierzonym prawdzie i rzeczywistości, były kłamliwe, przewrotne zapewnienia tego renegata o życzeniach ludności polskiej co do wspomnianej szkoły, zaświadczą najlepiej wnioski, uchwalone na zgromadzeniu ludowem w Cieszynie. Oto ich osnowa:

Zgromadzenie ludowe, odbyte dnia 16 kwietnia 1899 r. wzywa z całą stanowczością rząd, aby zmusił gminę cieszyńską do otworzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. — Wzywa się szlązkich posłów narodowych, aby jeszcze na trwającej sesji sejmowej wnieśli interpelacyę do rządu w sprawie otworzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszyoie, która to sprawa już drugi rok przez władze szkolne załatwioną nie została.

(Dziennik Polski).

Tortury w Hiszpanii.

Hispania to błogosławiony kraj dla wstecznictwa. Wieki średnie, wieki ciemnoty i barbarzyństwa minęły już dawno; tortury jednak istnieją w Hiszpanii, jak dawniej, tak i teraz.

Niedawno przedarły się do Europy straszne, ohydne wieści z kraju, w którym barbarzyństwo święci swoje żniwo, a który dzięki gospodarce reakcyi stanął nad brzegiem bankructwa. Do „badania" więźniów używa się w Hiszpanii tortur, od których opisu poprostu krew w żyłach się ścina.

Skutkiem zamachu anarchistycznego w Barcelonie, popełnionego w czerwcu roku 1896, aresztowano około 400 osób, i osadzono ich w dawnym jezuickim klasztorze Montjuich. Ażeby wydobyć od nich zeznania, urządzono osobno siedm podziemnych kaźni, ciemnych i wilgotnych, i rozpoczęto dnia 4 sierpnia 1896 tortury, które trwały przez 40 dni. Sprowadzono do tych cel po 3 więźniów i kazano im przez całą noc biedz z góry na dół i napowrót. Po drodze rozstawieni żandarmi bili skazańców z całej siły bykowcami, gdy którzy ze zmęczenia upadał. Męki te trwały przez trzy noce z rzędu, aż wreszcie skazańcy, okryci ranami, z nabrzmiałemi okropnie nogami popadli w długie omdlenie. Aby niedopuścić do śmierci, dawano im trochę bulionu, a gdy się ocucili, rozpoczęły się dalsze „badania". Nie dawano im ani pożywienia, ani wody. Zamiast wody dawano im wódkę. Gdy męczarnie nieszczęśliwych doszły do najwyższego punktu, pokazywał im żandarm szklankę czystej wody i mówił: przyznaj się do winy a będziesz pił! Gdy zaś który dla skrócenia cierpień, przyznawał się do czegokolwiek, rozstrzeliwano go na dziedzińcu zamkowym.

Nieszczęśliwi powiadają, że skutkiem okropnych bolów żołądka, pokrywało się całe ich ciało zimnym, lepkim potem. Do tego połączyła się maligna i złudzenia. Jednemu np. zdawało się ciągle, że leży wśród trupów... Inny wpadł na pomysł i wypił oliwę z lampki, aby ugasić straszliwe pragnienie. Gdy dozorcy to spostrzegli pobili go do krwi tak, że upadł bez przytomności. Ażeby zetrzeć ślady, obmyto mu skrwawione ciało mokrą gąbką. Wówczas oprzytomniał i z ogromną rozkoszą ssał z gąbki brudnokrwawy płyn... Niektórzy lizali godzinami całemi wilgotne mury swej celi... Dalsze tortury polegały na wbijaniu pod paznogcie małych drzazeg. Drzazgi te tkwiły w mięsie a potem odpadały wraz z ropą i paznogciami. Potem przywiązywano nogi skazańcom do liny, którą żandarmi ciągnęli po podwórzu i kamieniach tak długo, aż z ciał ludzkich potworzyła się jedna krwawa masa Gdy i to nie pomogło, próbowano przypiekać ciało biedakowi rozżarzonemi węglami. Ażeby zaś nie krzyczeli, kneblowano im usta drewnianemi narzędziami tak, że oprócz cichego rzężenia nie mogli wydawać żadnego głosu.

Najokropniejszą była „tortura hełmu". Więźnia sadzono na krzesło, przywiązywano silnie sznurem, do ust wkładano metalową rurkę, aby ochronić go od uduszenia, a na głowę wkładano „hełm". Hełm ten był opatrzony śrubami. Przez ściągnienie tychże ciśnął hełm straszliwie na czaszkę, a głównie na skronie, i równocześnie stosowny instrument chwytał dolną wargę i odrywał ją od szczęki, dno zaś hełmu wcinało się w skórę na czaszce... Kto nie ginął zaraz przy tej operacyi, ten zakończył w domu obłąkanych...

Wiadomość o tych strasznych rzeczach przedostała się poza mury Montjuich i przepełniła zgrozą całą ludność. W całej Hiszpanii odbywają się zgromadzenia, żądające przykładnego ukarania hyen w ludzkiej postaci. Nawet w Anglii odbył się w tej sprawie na Trafalgar Square w Londynie olbrzymi mityng. Rząd hiszpański będzie musiał zapewne zgodzić się na rewizyę procesu w Montjuich.

Głos z miasta ze sfer kupieckich.

O nieprawidłowościach na c. k. kolei państwowej.

P. T. handlujący winem w Drohobyczu zamówił dwie beczki wina z Klosterneuburga i zaasekurował takowe na wypadek opóźnienia dostawy na 50 złr. Gdy beczki te powinny były do Drohobycza nadejść w myśl postanowień regulaminu do dni dziewięć a nadeszły dopiero dwunastego dnia, więc p. T. żądał odszkodowania za 3 dniowe opóźnienie. Dyrekcya kolei we Lwowie uznała słuszność pretensyi, przyznała jednak odszkodowanie tylko za dwa dni opóźnienienia t. j. $^{4}/_{10}$ części z wpłaconego frachtu w kwocie 10 zł. i poleciła ową kwotę p. T. za potwierdzeniem odbioru wypłacić. P. T. przyjął tytułem odszkodowania przyznane mu przez dyrekcyę 10 zł. i rekurował dalej do ministerstwa kolejowego domagając się odszkodowania jeszcze i za 3-ci dzień opóź-

nienia na mocy §§. 63. i 87. $^{2}/_{10}$ części z wpłaconego frachtu w kwocie 5 zł. co jest prawnie uzasądnione.

Ministerstwo kolejowe we Wiedniu jednak ku wielkiemu zdziwieniu rekurenta orzekło, że wypłacona kwota 10 zł. tytułem odszkodowania p. T. się nie należy i nakazało dyrekcyi, by ową kwotę od p. T. napowrót ściągnęła W ślad tego też dyrekcya wydała nakaz ściągnięcia od p. T. owych 10 zł. — Teraz dopiero przyciśnięty p. T. udał się do biura „Orionu" w Drohobyczu, by objęło na siebie jego reklamacyę. Biuro »Orion« przedstawiło więc dyrekcyi ów fakt z tą uwagą, że nie wypada przecież, by kolei państwowa korzystała z nieświadomości kupca i powoływała się n. p. na odpoczynek niedzielny, który przecież byłby na liście przewozowym odpowiednią stampiglią uwidoczniony, gdyby przesyłka w niedzielę była w magazynie leżała na którejś stacyi, dalej dlaczego miała ta przesyłka być nawet w Podgórzu gdzie się most buduje i jest przeszkoda, kiedy powinna była iść przez Wiedeń, Marcheg, Ławoczne do Drohobycza, t. j. drogą krótszą, tańszą i bez przeszkody. Od czasu tego przedstawienia dyrekcya kolei zamilkła i nakaz ściągnięcia od p. T. 10 zł zniosła — a milczenie to jest samo dość wymowne!

P. R. handlujący zbożem w Drohobyczu nadał w Rumunii 5 wagonów kukurydzy do Drohobycza. Przy nadejściu wagonów żądał odważenia i zostało stwierdzonem, że w każdym wozie brakuje po kilka set kilogr. kukurydzy, razem okrągło 2000 klgr. P. R. reklamował jeszcze w maju 1898 r. domagając się zapłaty za ubytek 2000 klgr. kukurydzy. Dyrekcya kolei we Lwowie temporyzuje ze sprawą i spokojnie czeka zadawnienia a gdy rok minął, płaci za wartość ubytku wedle własnego upodobania — pretensyą zaś p. R. co do wpłaconego frachtu i cła za ubytek 2000 klgr. kukurydzy odmawia, licząc na to, że sądownie już wystąpić nie może, bo nastąpiło zadawnienie.

Cóż więc pomoże regulamin ruchu i na co się zdadzą jego przepisy i postanowienia w obec takiego postępowania?! R.

Korespondencye.

Sambor dnia 13. lipca br.

(Od naszego specyalnego sprawodawcy).

Dziś o godz. 9-ej rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem karnym rozprawa przeciw p. Zygmuntowi Lasockiemu, socyalistycznemu agitatorowi w Borysławiu, o występek obrazy religii.

Akt oskarżenia zarzuca p. Zygmuntowi Lasockiemu, religi rzymsko kat., lat 24 liczącemu, że dopuścił się występku obrazy religii przezto, że w drugim dniu zielonych świąt podczas przygodnego kazania O. Jezuity ks. Felikse Cosla, zakłócił porządek i spowodował przerwę służby bożej wołając: ,,kłamstwo, łajdactwo", gdy O. Cosel zarzucił socyalistom dążenie do wspólności żon.

Oskarżony Lasocki przesłuchany przeczył jakoby przeszkodził ks. Coslowi w sprawowaniu funkcyi duchownych, kazanie bowiem jego było zwykłą polityczną agitacyjną mową. Ks. Cosel podczas swego kazania mówił o wszystkiem tylko nie o Bogu, opowiadał anegdotki i bajki, odczytywał rozmaite artykuły, Naprzodu", zresztą samo kazanie odbyło się po nieszporach, poza odręben kościoła. Zarzut O. Jezuity ks. Cosla, że socyaliści chcą wspólności kobiet tak wzburzył oskarzonego, że przestał panować nad sobą i na insynuacye zawołał „kłamstwo". Słowa „łajdactwo" wcale nie powiedział. Zgorszenie powszechne wywołał nie oskarżony, lecz ks. Cosel, czego najlepszym dowodem jest zeznanie żandarma, który dokonał aresztowania oskarżonego. Żandarm ów twierdził, iż przeszło 400 uczestników kazania podążyło za Lasockim.

Nastąpiło przesłuchanie świadków, między niemi O. Jezuity ks. Cosla a przewodniczący radca Gizowski odczytuje cały szereg zeznań świadków, które jednak pozostają w sprzeczności z zeznaniami ks. Gromady i O. Cosla.

Po krótkim przemówieniu prokuratora, zabrał głos obrońca dr. Herman Lieberman z Przemyśla, który wygłosił przeszło półtoragodzinną świetną obronę.

Przed udaniem się trybunału na naradę nastąpiła komiczna scena. O. Cosel wśród zabawnych niskich ukłonów poszedł do radcy Giżowskiego i prosił o pozwolenie do „końcowego przemówienia", czemu przewodniczący wśród powszechnej wesołości odmówił.

Po dłuższej naradzie trybunału zapadł wyrok skazujący Zygmunta Lasockiego za występek z §. 303 na dwa miesiące ścisłego aresztu i poniesienia kosztów procesu.

Oskarżony wniósł odwołanie przeciw wyrokowi.

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia Adjunkt sąd. w Drohobyczu p. Paweł Wojtasiewicz sekretarzem przy trybunale I. instancyi dla Lwowa; sekretarzami przy sądach powiatowych adjunkci: pp. Włodzimierz Kulczycki w Kałuszu dla Medenic, Jarosław Łepki dla Bełzca poborca tutejszego urzędu podatkowego p. Władysław Waltenberger mianowany głównym poborcą; asystent; tutejszego urzędu pocztowego p. Feliks Heleniak przeniesiony został na własną prośbę do Rawy ruskiej; kanceliści tutejszego sądu powiatowego pp: Jan Ribner i Jerzy Łazurko mianowani oficyałami kancelaryjnymi X. rangi z pozostaniem na dotychczasowych miejscach.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Lubicz Seferowicz był dnia 6. b. m. w naszem mieście na inspekcyi tutejszego urzędu pocztowego.

Nasza Rada miejska potrzebowała, aż nawoływania reprezentanta władzy politycznej, by swój obowiązek publiczny względem miasta wypełnić Interwencyi starosty nowo przybyłego p. Bobrzyńskiego, który osobiście na posiedzenie Rady się jawił i do poczucia obowiązków pp. radnych przemówił, poskutkowała na razie o tyle, że sprawa sądu i sprawa szkoły załatwioną została.

Czekają ale jeszcze inne również ważne sprawy na załatwienie, jak wodociągi, kanalizacya i t. p a jeżeli do każdej z tych spraw potrzeba będzie, aż interwencyi władzy politycznej, to już lepiej całą autonomię naszą oddajmy w ręce starosty a oszczędzimy sobie tyle na darmo zmarnowanego czasu i wydatku na utrzymanie tak ociężałego, aparatu autonomicznego jakim jest obecna Rada miejska. No ale może tego wszystkiego nie będzie potrzeba i aparat ten zacznie już funkcyonować dla dobra publicznego ogółu mieszkańców naszego grodu? Zobaczymy!

Bardzo miłą niespodziankę zrobił Chór »Gwiazdy« drohobyckiej p. Axentowiczowi; — oto w przeddzień jego imienin w pełnym komplecie dwudziestu kilku mężczyzn udali się do jego mieszkania, aby mu powinszować imienin i podziękować za gorliwe zajmowanie się sprawami „Gwiazdy".

Wesoła a serdeczna pogadanka przeciągnęła się do późnej nocy a zakończyła się postanowieniem założenia stowarzyszenia dla terminatorów, której to myśli gorliwym rzecznikiem i propagatorem jest p Axentowicz.

Wszyscy członkowie chóru otrzymali od p. Axentowicza na pamiątkę srebrne szpilki do krawatek.

Kartki na wolne pomieszkania używane są wszędzie po miastach — tylko u nas trza się dowiadywać prywatnie, lub za pośrednictwem faktorów o wolnem pomieszkaniu. Radzimy właścicielom domów by rozlepiali, lub w oknach swych domów wystawiali kartki na pomieszkania do wynajęcia — jest to bowiem ułatwienie dla samychże właścicieli a dla lokatorów wielka wygoda i uniknie się pośredników natrętnych i damy dowód, że jesteśmy w Europie. Drukarnia p. Brosia utrzymuje gotowe kartki drukowane na składzie, które można na oknach lub murach wywieszać.

Nazwy ulic i numeracye domów koniecznie trza w mieście naszem już raz przeprowadzić, bo wstyd bierze gdy obcy przybysz błąka się po mieście i każdego przechodnia pytać się jest zmuszony o nazwę ulicy do której gdy już szczęśliwie trafi, dopiero domu nie odszuka, bo niema numeru a jeśli kiedy był, to został zabielony wapnem tak, że ślad zaginął. Zresztą każda ulica powinna mieć numeracyę osobną, tak jak po innych miastach.

Skrapianie ulic odbywa się po innych miastach w ten sposób, że właściciele domów przed swojemi domami obowiązani są kilka razy dziennie w czasie upałów chodniki skrapiac zimną wodą, zaś zarząd miasta środki ulic skrapiać każe. Tylko u nas chodniki nie są skrapiane na czem publiczność cierpi a środki ulic rzadko kiedy się skrapia i to niedostatecznie, bo tylko jednym beczkowozem i drobniutkim deszczykiem zamiast grubym tuszem. Zdałoby się więc i u nas zaprowadzic skrapianie chodników i zlewanie ulic.

Druga lista gości kąpielowych Zakładu zdrojowego w Truskawcu wykazuje od dnia 15. do 30. czerwca przybyłych drużyn 432, osób 711. Trzecia lista zaś od dnia 30. czerwca do 15. lipca drużyn 662, osób 1124.

W Borysławiu onegdaj w kopalni nafty karpackiego towarzystwa akcyjnego zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Ziemia usunęła się i złamała nogę Andrzejowi Kiryłowowi rodem z Gajów niższych lat 25 liczącemu. Odwieziono go do szpitala powszechnego w Drohobyczu.

Proces borysławski. Dnia 21 z. m odbyła się przed sądem obwodowym w Samborze w sprawie znanych rozruchów w Borysławiu, rozprawa główna pod przewodnictwem radcy Gizowskiego, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora Hawel, przeciw Konradowi Głowackiemu i tow. Główni sprawcy zasądzeni zostali na ciężkie więzienie po 8 i 7 miesięcy, reszta oskarżonych na karę aresztu do miesiąca.

Na dwa miesiące więzienia skazany został w Samborze p. Zygmnt Lasocki, za okrzyk podczas kazania ks. Cosla. Trybunałowi przewodniczył radca i poseł Gizowski, oskarżał zastępca prokuratora Hawel. Charakterystycznem jest, że gdy obrońca Lasockiego dr. H. Lieberman zapytał ks. Cosla, na czem opiera twierdzenie, iż socyaliści dążą do wspólności żon, przewodniczący to pytanie uchylił. Równie bezkutecznie proponował obrońca odczytanie grogramu stronnictwa w celu dowodnienia, że nic podobnego w nim nie znajduje się.

Oskarżenie. Nadesłano nam odezwę, wydaną przez komitet robotników borysławskich pozbawionych pracy, a oskarżającą członków komitetu, że ,,olbrzymie sumy" zebrane dotąd, rozdali „skrachowanym producentom i swoim krewnym", podczas gdy robotnicy z rodzinami mrą z głodu. Rodzin takich jest w Borysławiu 872.

Zgromadzenie robotnicze w Borysławiu niedawno temu odbyte wyraziło swoje niezadowolenie z akcyi ratunkowej przedsiębranej w obronie robotników pozbawionych pracy w Borysławiu następującą rezolucyą:

Spółka ratunkowa borysławska zbierając fundusze na zapomogi dla bezrobotnych, używa ich na inne cele. Krewni, protegowani spółki ratunkowej korzystają w przeważnej części z zapomóg przeznaczonych dla pozbawionych pracy. Jeżeli robotnicy przypuszczeni są do korzystania z zapomóg muszą oni się zrzekać powrotu do Borysławia, stawać się banitami we własnym kraju, za marny grosz z rąk wspólników ratunkowych.

Zgromadzenie wyraża z tych powodów całą nieufność w akcyę ratunkową wychodzącą z komitetu borysławskich wyzyskiwaczy.

Żąda od posłów żydowskich koła polskiego, którzy odezwą ratunkową podpisali, ażeby wglądnęli w gospodarkę komitetu borysławskiego i żądali zdania sprawy. Posłowie żydowscy za postępowanie tego komitetu będą odpowiedzialni przed całym krajem jak za swoją i spółki czynność w tym względzie

Zgromadzenie wyraża przekonanie, że tak, jak dotychczas robotnicy tylko od swych organizacyj opartych na zasadach socyalnej demokracyi oczekują poparcia swych interesów, gardzą jałmużną posłów żydowskich i im podobnych komitetów i spółek i domagają się od administracyi kraju, aby dostarczyła im pracy, należycie opłaconej a nie jałmużny połączonej z ekspatryacyą.

Zgromadzenie piętnuje dzisiejszy porządek społeczny, który w walce wielkich przedsiębiorców z małymi naraża tysiące robotników i ich rodzin na nędzę

Andruś Czczewko włościanin z Popiel, zamordował dnia 11 lipca żonę swą Teklę, a zdarłszy z niej korale wartości 150 zł., zbiegł. Nie udało mu się jednak zmylić pogoni żandarmeryi, w ten sam też dzień ujęty odstawiony został do sądu.

Obfity szyb naftowy trysnął w zeszły czwartek w Borysławiu na terenie Perkinsa & Mac Intosh'a. Z głębokości 510 m. uderzyła ropa przez sześciocalowe rury z taka siłą, że daszek i pokrycie wieży w jednej chwili zostały rozrzucone, poczem przez długi czas biła fontanna na 30 m. wysokości. Zdołano schwytać kilka wagonów ropy z pierwszego wybuchu. Perkins & Mac Intosh posiadają w tem miejscu wąski skrawek terenu. Z jednej strony sąsiaduje z nimi Mac Garvey, z drugiej Wolski, Odrzywolski & Sp. Szyb Nr. 1 tej ostatniej firmy (obecnie około 400 m. głęboki), odległy jest od szybu Perkinsa & Mac Intosh'a około 40 m. w kierunku siodła.

Zastósowanie nowych przepisów górniczych. W Schodnicy na terenie firmy W. Wolski i K. Odrzywolski wybudowano przed pół rokiem szyb, wykopano go do głębokości 10 metrów motyką, celem ustawienia w nim pierwszej rury t. zw. bodni, ustawiono maszynę i miało się rozpocząć wiercenie. Wskutek zmniejszenia robót w przedsiębiorstwach wymienionej firmy, roboty wiertnicze w tym szybie zaniechano, a maszynę i żuraw wiertniczy przeniesiono do innego szybu celem podczyszczenia. Miano następnie powrócić jeszcze do nowego szybu, gdy kolej wiercenia nań nadejdzie.

Rozporządzenie najnowsze ustaw górniczych, orzeka, że szyb od szybu musi być oddalony najmniej 30 metrów, a kto wprzód zbuduje i wprzód zacznie wiercić, ten jest panem sytuacyi. Z chwilowego zaniechania robót wiertniczych w szybie firmy W. Wolski i K. Odrzywolski chciał skorzystać zarządca sąsiedniej kopalni Akcyjnej Spółki Naftowej Schodnica, spędził ludzi i na gwałt kazał budować szyb o 21.50 metra odległości od już wybudowanego i do głębokości 10. m. wykopanego szybu, aby ubiedz sąsiada i wiercenie pierwej rozpocząć. Nie udało mu się jednak, przeciwna bowiem strona w lot zebrała także ludzi. Popołudniu rozpoczęto robotę, następnie zaś rano o godzinie czwartej już według wszelkich zasad techniki wiertniczej rozpoczęło się wiercenie. Uwierciwszy 0.60 mtr. kazano ludziom iść na odpoczynek. Sąsiad wprawdzie także bardzo szybko budował, lecz znajdował się w położeniu o tyle mniej korzystnem, że nie miał jeszcze ukończonej wieży, ani ustawionej maszyny. Wziął się więc na sposób i na niedokończonej wieży umocował blok, przeciągnął linę i zawiesiwszy na niej świder a połączywszy koniec liny z maszyną swego sąsiedniego szybu, udawał, iż wierci.

Ciekawość, jak ten spór władze górnicze rostrzygną? A podobnych sporów namnoży się wkrótce bardzo wiele, jeśli rozporządzenie nie ulegnie zmianie w ten sposób, aby każdy obwiązany był odstąpić od granicy ze szybem na 15 metrów. Bo proszę sobie wyobrazić, że ktoś posiada parcelę gruntową o szerokości 35 mtr. Mógłby on nastawiać szybów, środkiem tej parceli, odległej od granic po 17.50 mtr. Ale ma sąsiadów możniejszych finansowo, którzy równocześnie obstawiają granice jego szybami w odległości 10 mtr.

Wobec tego właściciel parceli 35 mtr. szerokiej musiałby od granicy odstąpić o 20 mtr. i byłoby dobrze, gdyby z drugiej strony parceli jego jeszcze nie było szybu. Tak więc na parceli dostatecznie szerokiej nie może biedak postawić ani jednego szybu dlatego, że go na pospiech nie stać; traci zatem prawo eksploatowania terenu, który może za drogie pieniądze nabył.

Dziwne zaprawdę, by u schyłku XIX. wieku wydawano rozporządzenia korzystne dla silniejszych, zamiast brać w obronę słabszych, a przynajmniej równemi prawami ich obdzielić.

Sztuczne zęby połknęła we Lwowie we śnie pani T. K. Zęby ugrzęzły w krtani tak silnie, iż duszącą się przywieziono do Towarzystwa ratunkowego, skąd po bezskutecznych próbach wydobycia zębów, musiano odwieźć chorą do szpitala, celem wykonania koniecznej operacyi.

Ciemnota i fanatyzm starowierców żydowskich nie straciła dotąd na swej sile nawet w mieście tak dużem, jak Lwów, gdzie, jakby się zdawało, cywilizacya powinnaby była wnieść ze sobą w te ponure zaułki odrobinę światła. Straszny stan kulturalny wspomnianej ludności zaznaczył się świeżo dwoma do głębi oburzającymi wypadkami, które zdarzyły się w centrum starozakonnej dzielnicy Na kondukt pogrzebowy, idący ulicą Szpitalną, rzucił jakiś fanatyk z okna 1. piętra kamieniem, który trafił księdza, a potem dla zamanifestowania wzgardy wylał ktoś pomyje. Uczestnicy pogrzebu zachowali zimną krew. Policya szuka winnych.

Proces o 220.000 zł. Z Nowego Sącza donoszą: Rozprawa rozpoczęła się przed sądem obwodowym, jako trybunałem handlowym pod przewodnictwem radcy p. Lenińskiego. Jako wotanci zasiadają radca Drobner i obywatelski sędzia z zawodu handlowego br. Brunicki z Klęczan Pozwani Mojżesz Engländer i Salamon Korn tłumaczyli się, że wprawdzie wedle Artykułu XVIII. kontraktu dzierżawy nie wolno dzierżawcom propinacyi w Nowym Sączu pobierać od szynkarzy ani od osób prywatnych więcej jak po 4 złr. 40 ct. od hektolitra piwa, jednakowoż kilku członków Rady gminy pozwoliło im ustnie pobierać większą opłatę po 5 zł. 60 ct. i 8 zł. 10 ct., zamiast po 4 zł. 40 ct. od hektolitra piwa. Skarżąca S. Zelmanowiczowa, przecząc temu twierdzeniu, zarzuca, że chociażby ono było prawdziwe, to i tak skarga jest uzasadnioną, gdyż kilku członków Rady bez formalej uchwały, zatwierdzonej przez Radę powiatową, nie ma prawa nakładać haraczu na mieszkańców od jednego litra piwa drugie $4\frac{2}{10}$ centów czyli od hektolitra drugie 4 zł. 20 ct. Dalej twierdzi, że wskutek tego piwo w Nowym Sączu jest droższem od piwa w Wiedniu i Lwowie. W Wiedniu bowiem półlitrowa szklanka piwa kosztuje 4 ct. we Lwowia 5 ct., a w Nowym Sączu aż 12 ct. Pozwani ściągnęli przez 10 lat trwania dierżawy propinacyi od wszystkich szynkarzy bezpośrednio, a od mieszkańców pośrednio kwotę 220.000 zł., oprócz 220.000 zł., legalnie wziętych za opłatę od piwa, gdyż jak przyznają, rocznie sprzedawali po 5.000 hektolitrów, a ponieważ od jednego hektolitra niesłusznie brali więcej po 4 zł. 20 ct. nad pozwoloną taksę, wynoszącą 4 zł. 40 ct., więc od 50.000 hektolitrów piwa więcej pobrali niesłusznie 220.000 zł. Następnie trybunał prystąpił do przesłuchania świadków.

Na sześć lat ciężkiego więzienia, obostrzonego ciemnicą i postem, skazano w Nowym Sączu 17-letnią dziewczynę Ellę Schander za to, że zamordowała swojego kilka dni liczącego synka.

Ostatni akt karambolu na stacyi Dublany-Kranzberg w czerwcu 1898 r. rozegrał się przed sądem w Samborze. O spowodowanie katastrofy — zderzenie się pociągu sobowego z ciężarowym i pokaleczenie kilku osób — oskarżono całą litanię funkcyonaryuszów kolei. Proces trwał 3 dni. Zasądzono: naczelnika stacyi Polakiewicza na 3 miesiące aresztu, zarobnika Jana Szczęsnego na 5 miesięcy, kierownika pociągu Edwarda Hernika na 2 miesiące, maszynistę Filipa Hergesheimera na 2 tygodnie, pomocnika konduktora Stef. Smolikowskiego na 7 dni. Dwóch uwolniono.

Przeciw Powiatowej Kasie chorych w Stanisławowie *„Kurjer Stanisławowski"* umieścił dwa obszerne artykuły, opisujące skandaliczne nadużycia, jakie się dzieją w tej instytucyi, a p. Witold Reger ogłosił w Przemyślu list otwarty do namiestnika Pinińskiego i domaga się w nim bezzwłocznego rozwiązania zarządu i rozpisania nowych wyborów. Wedle powyższych dwóch źródeł, Kasa chorych w Stanisławowie stała się formalnie prywatną własnością przewodniczącego Józefa R u b i n s t e i n a, który wprowadził na wielką skalę nadużycia, otoczył się kliką swoich przyjaciół i drwi sobie z niezadowolenia robotników, ubezpieczonych w Kasie. Pieniądze instytucyi rozrzuca Rubinstein hojną dłonią swoich krewnych i szakali wyborczych, umożliwiających mu utrzymanie się na stanowisku, a wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy, nie dopuszcza wcale do zarzadu robotników, którzy powinni stanowić dwie trzecie członków. Lekarzem Kasy jest s y n Rubinsteina, w ten sposób więc ojciec załatwia skargi, wnoszone na syna i kontroluje go co nie daje oczywiście żadnej rękojmi bezstronności. Samowolna gospodarka doszła tak daleko, że zarząd uchwalił lekarzowi 150 zł., jako podarek w dzień jego ślubu! Kasa jest zadłużoną, pomimo silnego ruchu budowlanego w Stanisławowie. Długi wynoszą 1.122 zł. Aptekarz odmówił nawet kredytu. Sam Rubinstein, jako przedsiębiorca, nie ubezpiecza swoich robotników, mimo, że pieniądze od nich ściąga. Zamknięcie rachunków Kasy podpisuje p. Suslak, który znajduje się w konkursie, więc nie ma prawa zarządzać nawet własnym majątkiem. Na to wszystko starosta patrzy przez palce, a instytucya, od której zależy 2.631 rodzin robotniczych, stacza się w przepaść. P. Reger oświadcza, że czeka procesu, — a namiestnika wzywa, aby kres położył temu stanowi rzeczy.

Dalej donoszą w tej sprawie ze Stanisławowa: Energiczna akcya stronnictwa robotniczego celem oczyszczenia Kasy chorych odnosi skutek. Prokurator państwa, p. K i l i a n, wdrożył śledztwo przeciw zarządowi Kasy, nadto zaś starosta polecił zbadanie ksiąg tej instytucyi komisarzowi powiatowemu p. Sękowskiemu i adjunktowi podatkowemu p. Burnatowiczowi.

Następnie, że w skutek listu otwartego, wydadanego przez p. Witolda Regera z Przemyśla, w sprawie nadużyć w powiatowej kasie chorych. której przewodniczącym jest Józef Rubinstein, uwija się już obecnie w mieście cała zgraja agitatorów pomiędzy robotnikami i członkami kasy chorych, zwłaszcza żydowskimi pomocnikami handlowymi, zbierając podpisy na *votum* zaufania dla obecnego zarządu kasy. Wywołuje to ogólne oburzenie wśród obywateli naszego miasta, gdyż jest powszechnie znane, że obecny zarząd z. p Rubinsteinem na czele jest przyczyną tak dziś opłakanego stanu kasy. Niewytłumaczoną jest rzeczą, że pomimo zarządzonego śledztwa ze strony starostwa, Rubinstein nadal urzęduje.

Do gimnazyum polskiego w Cieszynie uczęszczało w ubiegłym roku 197 uczniów w dwóch oddziałach klasy pierwszej, dwóch drugiej, w trzeciej i czwartej. Na to było uczniów z Galicyi 40, ze Śląska pruskiego 1, z Austryi dolnej 1 i z Bukowiny 1, wszyscy Polacy. Jeden był wyznania grecko-katolickiego, jeden mojżeszowego i 36 ewangelików. Synów chłopskich było 91, robotniczych 29, rzemieślniczych 26. Dobre noty uzyskało 171, poprawek dano 16.

Nowego hasła walki społecznej dostarczył profesor krakowskiego uniwersytetu Kasparek swoją reformą statutu miejskiego, przedłożoną tamtejszej radzie do aprobaty. „Reforma" ta, wymyślona przy końcu XIX. wieku, wyklucza zupełnie ludność robotniczą od udziału w rządach gminy, odmawiając jej prawa głosowania i z tego powodu robotnicy zapowiadają w swoich pismach namiętną kampanię. W istocie projekt p. Kasparka jest arcypłodem konserwatyzmu, podczas gdy bowiem w pierwszem kole na tysiąc wyborców z t. zw. „inteligencyi" przypada 20 mandatów, czternaście tysięcy pełnoletnich mężczyzn nie ma mieć ani jednego przedstawiciela w Radzie gminnej, mimo, że ponoszone przez nich ciężary stanowią blisko trzecią część budżetu miejskiego!

Projekt p. Kasparka jest także dziejowo zupełnie spóźniony. Skoro robotnicy uznani zostali za dojrzałych do kierowania państwem — niewiadomo dlaczegoby nie mogli decydować tam, gdzie chodzi o brukowanie ulic, kanalizacyę, mieszkania, zdrową wodę i t. d. A już najciekawszem jest, że ten sam prof. Kasparek w r. 1896 pisał, że skoro rząd przyznaje wszystkim pełnoletnim obywatelom prawo głosowania, to nie istnieje żadna przyczyna pozbawiania ich prawa uczestniczenia w wyborach do Rady gminnej. Trzy lata zmieniły jakoś poglądy tak skrystalizowanego prawnika!

Straszna śmierć. Franciszek Ryszowski, 10 letni chłopak z Woli mazowieckiej, pasąc dnia 15. b. m. krowę, założył koniec sznura, na którym uwiązał krowę — na szyję. Po pewnym czasie krowa spłoszyła się, a porwawszy pastucha biegła z nim około pół kilometra Zanim powstrzymano spłoszone zwierzę — chłopiec, wskutek silnego potłuczenia się i uduszenia, już nie żył.

„Verdammter Pole". Nauczyciel gimnazyum w Śremie, niejaki Klose, pobił ucznia polskiego Schneidra i nazwał go *verdammter Pole.* Ojciec odniósł się ze skargą do dyrektora — jak zwykle jednak nie otrzymał zadośćuczynienia. Schneider należy do najlepszych uczniów w klasie.

W pismach berlińskich znajdujemy rozporządzenie naczelnego prezesa W. Ks Poznanskiego tej treści: W wielu parafiach prowincyi odbywają się w kościołach rano msze szkolne, na które uczęszczają dzieci wraz z nauczycielami. Ponieważ podczas tych mszy śpiewa się pieśni polskie oraz odmawia polskie modlitwy, przeto rozporządzenie naczelnego prezesa z a b r a n i a prowadzić na te msze szkolnych dzieci wyższego stopnia, pobierających już naukę religii w języku niemieckim.

Trudno uwierzyć pisze *Dziennik Poznański*, aby baron Wilamowitz mógł wydać takie szkodliwe dla religijnego wychowania młodzieży rozporządzenie, będące w jaskrawem przeciwieństwie do słów cesarza Wilhelma I.: „Religia ma być zachowaną ludowi".

Z raju pruskiego. *Gazeta Bydgoska* donosi, że p. Rogalla na Wilczaku pod Poznaniem, mimo protestu rodziców wpisuje imiona i nazwiska niemieckie, zamiast polskich do księgi stanu cywilnego. Nazwiska, które kończą się na „ska", jak Modlibowska, Czerwińska, przekręca na „ski", a więc Modlibowski, Czerwiński. Żona robotnika Leszczyńska powiła córeczkę. W księdze metryk i w metryce zapisał p. Rogalla panią Leszczyńską „Leszczyński"; córeczka miała otrzymać imię Aniela, ponieważ zaś nie podobało się ono p Rogalli dla tego, „że jest polskie", zapisał w księgę: *Namen noch nicht erhalten.*

Najwyższy dom na świecie. W Nowym Jorku zbudowano niedawno dom wysokości 119 metrów, tj. około 55 sążni. Fundamenty tego domu sięgają głębokości 17 metrów. Jest to olbrzym o przeszło 20 piętrach, mieści się w nim około tysiąca magazynów, sklepów i pracowni, w których pracuje 7000 osób.

Matka rywalka. Miasteczko Jampol w gub. podolskiej wstrząsnęła niezwykła zbrodnia. Matka zabiła córkę, powodowana uczuciem zazdrości. Obydwie spały w jednym łóżku. Matka wystrzałem z rewolweru zabiła swe dziecko, dowodząc na pierwiastkowem śledztwie, iż jej córka popełniła samobójstwo. Wykryto jednak następnie, iż wyrodna matka była rywalką córki i zamordowała ją w przystępie zazdrości. Córka miała za cztery miesiące wyjść za mąż; w narzeczonym kochała się matka. Badany w charakterze świadka narzeczony zmarłej zeznał, iż matka istotnie była o córkę zazdrosna. Ostatniego wieczora pożegnał się z narzeczoną, która była wesoła i szczęśliwa.

Szkoła pruska dostarcza ciagle przykładów rozbestwienia przeciw Polakom. Odbył się przed izbą karną w Gdańsku następujący proces: Oskarżonym był nauczyciel Teodor Tandotzki z Grünberg (?), w powiecie wejcherowskim, o bicie dziatwy szkolnej. Chodziło o 10 wypadków pobicia z r. 1897, 1898 i 1899. Oskarżony tłómaczył się, że nie władając jezykiem polskim, znienawidzony był w gminie czysto polskiej i to też w części spowodowało denuncyacye do prokuratoryi. Głównymi świadkami obciążającymi były dzieci szkolne, które jeszcze teraz u oskarżonego naukę pobierają. Śledztwo wykazało, iż Tandotzki nie zanadto „delikatnie" obchodził się z dziatwą. Według zeznań świadków, bił dzieci pięścią po głowie i kijem. grubości wielkiego palca tak, że powstawały guzy, wielkości śliwki". W jednym przypadku miał oskarżony pewnemu chłopcu zadać ranę linijką w głowę. Na to było dołączone świadectwo lekarza. Wskutek zeznań świadków, uznał sąd, iż oskarżony w 7 wypadkach przekroczył miarę dozwolonego karania, skazał go na 40 marek kary pieniężnej.

Nowe barbarzyńskie pobicie dziecka polskiego na Śląsku opisuje *Katolik.* Nauczyciel Lehnert w Żandowicach wymierzył dziesięcioletniemu Franciszkowi Wolnemu 18 kijów i cztery uderzenia w twarz. Nazajutrz ojciec dziecka zgłosił się ze skargą do dyrektora, lecz ten — pokazał mu drzwi. W kilka dni potem skazano Wolnego na zapłacenie 20 marek za to że w kancelaryi szkolnej zachował się niedość spokojnie.

Nowy rodzaj demonstrancyi politycznej dostrzegł przez swoje antipolskie okulary rząd pruski. Rzecz tak się miała. Komisarz obwodowy w Łęknie nałożył po 15 marek kary na włościan, którzy konwojowali 27 kwietnia arcybiskupa, bawiącego tam na wizytacyach Dziesięciu włościan odwołało się do sądu. Onegdaj toczył się proces przed sądem w Wągrowcu. Włościan zastępował adwokat Krüger, który przedłożył sądowi pismo konsystorza gnieźnieńskiego, według którego konwojowanie arcybiskupa podczas wizytacyi przez jeźdźców wchodzi w zakres tak zwanego *„ceremoniale episcopale"* i jest od dawna przyjętem. P. Krüger wywodził na zasadzie ustawy o stowarzyszeniach, że na banderye konne nie potrzeba pozwolenia policyjnego, żądał przeto uwolnienia swych klientów. Zastępca prokuratoryi natomiast wniósł o 15 marek grzywny lub 3 dni więzienia na kazdego z włościan, a sąd p r z y c h y l i ł się do tego wniosku. Przewodniczący trybunału tłómaczył, że nie może tu być mowy o procesyi kościelnej, ponieważ na procesyi nikt nie występuje w k o s t y u m a c h t e a t r a l n y c h (?!!) Nie ulega wątpliwości, że w Wiśniewie urządzono p o l i t y c z n ą d e m o n s t r a n c y ą (!) i dlatego należało postarać się o pozwolenie policyjne.

Śmierć z powodu szczura. 6.-letnia żona dozorcy telegraficznego Kovacsa w Temeszwarze, dostrzegłszy na podwórzu szczura, rzuciła się ku niemu z miotłą. Szczur spłoszony nie widząc innego ratunku, pomknął po miotle na swą prześladowczynię i jednym susem dostał się na głowę Kovacsowej, którą tak to przeraziło, że runęła bez życia na ziemię. Przywołany lekarz stwierdził śmierć skutkiem udaru mózgu w następstwie wstrząsu nerwowego.

Zapiski literackie.

„Przeglądu wszechpolskiego", lwowskiego miesięcznika polityczno-społecznego wyszedł zeszyt czerwcowy, bogaty nadzwyczaj w treść polityczno-społeczną. Możemy „Przegląd wszechpolski", organ stronnictwa narodowo-demokratycznego w zupełności naszym Czytelnikom polecić.

O niepodległości Polski jako postulacie socyalistycznym, ogłasza krakowski miesięcznik *„Krytyki"* artykuł pióra Michała Luśni, znanego publicysty, francuskiego profesora uniwersytetu. Wyborny ten artykuł zasługuje na powszechne zaznajomienie i poznanie.

„Zakopianin" tatrzańskie pismo sezonowe poczęło wychodzić z dniem 22 czerwca, jako dodatek do „Podhalanina".

„O zabezpieczeniu wedle ordynacyi egzekucyjnej" zamieściła *„Reforma sądowa"* treściwy artykuł pióra Dr. Józefa Buhna.

Humorysta Nr. 92 wyszedł z druku i jak zwykle skonfiskowany. Mimo konfiskaty wije się „Humorysta" od dowcipów i tryska pełnym zdrowym humorem.

Trzydziesty pierwszy rok wydawnictwa kończy krakowski dwutygodnik „Dyabeł" Po staruszku „Czasie" prawie jedyne polskie pismo o tak długim żywocie.

Za rubrykę „nadesłane" redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Nadesłane.

Ostrzeżenie.

Zwraca się uwagę na instytut Dr. Nicholsona w Londynie, który podobnie jak wszystkie inne tego rodzaju zagraniczne ogłoszenia — polega na oszustwie. Bliższych wyjaśnień udzieli podpisany.

Jan Wysoczański.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Józef Albin Kunde.** Z drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.